

W „odbudowywanej” przez komunistów Polsce **historia** **podporucznika Jana Bołbotta** **nie miała szans na przebicie się.** W Londynie nie było lepiej

Maciej Jońca*

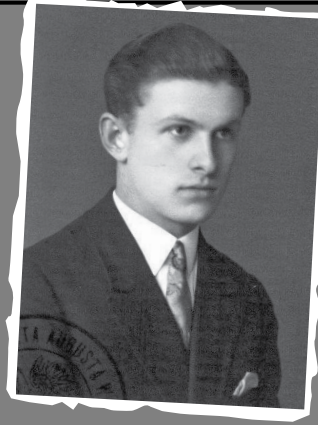
Bohaterska obrona Polski napa-
dniętej w 1939 r. najpierw przez hi-
tlerowskie Niemcy, a następnie
Związek Radziecki przestała in-
teresować świat zaledwie chwilę
po upadku Warszawy. Tyleż bohaterski,
ile rozpaczliwy opór, jaki agresorzy napotkali
na naszych ziemiach, szybko prze-
stał być newsem. A gdy w 1941 r. Związek
Radziecki stał się sojusznikiem aliantów
w zmaganiach z III Rzeszą, wszelkie pró-
by podejmowania dyskusji na temat pak-
tu Ribbentrop-Mołotow, agresji 17 wrze-
śnia czy Katynia nie tylko nie były mile
widziane, lecz wręcz postrzegano je jako
działania osłabiające potencjał wojenny
koalicji antyhitlerowskiej. Ukoronowa-
niem współpracy między mocarstwami
stało się podpisanie w 1945 r. porozumień
jałtańskich i teherańskich.

Misja: prawda

W tych okolicznościach w 1945 r. do Londy-
nu dotarł mjr Emil Markiewicz. Do stolicy
Wielkiej Brytanii nie przywiózł niczego

poza historią. Jej uratowanie od zapomnie-
nia stało się jego obsesją i zarazem celem
życia. Przyzwyczał się już do przeszkód,
jakie los piętrzył na jego drodze, toteż nie
zdziwił się, że również w Wielkiej Brytanii
właściwie od samego początku natknął się
na trudności. Wszystko to nie miało dla
niego jednak znaczenia. Czuł się heroldem
prawdy. Nie potrafił zapomnieć zwłaszcza
młodego ppor. Jana Bołbotta. W 1939 r. był
jego bezpośrednim przełożonym i do kon-
ca okłamywał młodego oficera osaczonego
w bunkrze przez sowieckie czołgi i piecho-
tę. Mamił go nadzieją, że pomoc nadejdzie
lada moment. Podporucznik i jego ludzie
zginęli.

Wojna oswoiła świat ze śmiercią mi-
lionów osób, ale Markiewicz wciąż no-
sił w sobie żalobę po swoich żołnierzach
i postanowił zrobić wszystko, by ich ofiara
nie poszła na marne. W „odbudowywanej”
przez komunistów Polsce historia, którą
chciał rozgłosić, nie miała szans na prze-
bicie się do powszechnej świadomości. Tu
temat sowieckiej agresji na niczego nie-
spodziewającego się sąsiada nie istniał.
Postawił więc wszystko na jedną kartę



Podporucznik
Jan Bołbott

i postanowił spróbować na
Zachodzie.

Cisza przed burzą

We wrześniu 1939 r. Emil
Markiewicz, wówczas jesz-
cze w stopniu kapitana, zo-
stał dowódcą 4 kompanii ba-
talionu fortecznego Korpusu
Ochrony Pogranicza „Sarny”.
Sarny były w tym czasie nad-
granicznym miasteczkiem po-
łożonym w województwie po-
leskim. W latach 20. i 30. XX w.
mieściła się w nich m.in. sie-
dziba dowództwa pułku. Jesie-
nią 1939 r. rejon ten był niezłe
umocniony, ale we znaki dawa-
ły się braki kadrowe. W związku
ze spodziewaną agresją Niemiec
najlepszych pograniczników wy-
ekspediowano na zachód (w sier-
pniu 1939 r. Sarny opuścił m.in. kpt. Władysław
Raginis, który dowodził następnie
obroną Wizny), a luki naprędce uzupełnia-
no weteranami oraz zmobilizowanymi re-
zerwistami. Żołnierzy dostarczyła Powiatowa
Komenda Uzupełnień Lublin i Kraśnik.
W ten sposób znalazł się w Sarnach m.in.
niedoszły absolwent prawa KUL ppor. Jan
Bołbott. Mianowano go dowódcą rejonu
umocnionego „Tynne Wieś” i powierzono
jego pieczę dziewięć schronów bojowych.

Nadszedł 17 września. W reakcji na agre-
sję Związku Radzieckiego naczelny wódz
marszałek Edward Rydz-Śmigły, prezy-
dent, rząd, prymas, spora część kadry
oficerskiej, a także niezliczeni urzędnicy
i maruderzy w otoczeniu masy taborów
opuścili kraj. Nieprzebrana masa ludzi

Polskie Termopile



Wspólna defilada wojsk niemieckich
i sowieckich. Brześć nad Bugiem,
22 września 1939 r.

i towarów zaczęła przelewać się przez granicę z Rumunią. Wieczorem tego samego dnia wódz naczelny wydał tragiczny w skutkach rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólnie wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

Na wschodnich rubieżach kraju zapanał chaos, w okolicach Sarn wszystko pozostało jednak po staremu. Po rozlokowaniu załóg na stanowiskach bojowych dowódca pułku, ppłk Nikodem Sulik, nakazał sprawdzić na wszystkich odcinkach łączność oraz uzupełnić amunicję. Kiedy więc 18 września wieczorem na przedpolach polskich umocnień pojawiły się pierwsze sowieckie tanki, obrońcy byli gotowi. Przekonawszy się, że w Sarnach żadnych „negocjacji” nie będzie, wróg oddał kilka strzałów na postrach, po czym się wycofał. Dla nikogo nie było tajemnicą, że jego powrót jest jedynie kwestią czasu. Podporucznik Bołbott ogłosił dla swych ludzi alarm bojowy.

Dowódca

Kim był człowiek, którego tragiczny los jeszcze po wielu latach zakłócał spokojny sen Emila Markiewicza, a broniony przezeń odcinek zasłużył sobie na miano Termopili Wschodu? Jan Bołbott przyszedł na świat w Wilnie w 1911 r. w niezamożnej rodzinie kolejarza. W gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie pobierał nauki m.in. z Czesławem Miłoszem. Polski noblista napisał po latach: „W niższych klasach szkoły dzielił się na tłumek mikrusów i nielicznych starszych osiłków, opóźnionych w naukach, bo przecież to było zaraz po wojnie. Jednym z nich był Jan Bołbott. Widocznie z nauką mu nie szło, bo nie zauważyłem go w wyższych klasach” („Abecadło”). W 1930 r. Bołbott zwieńczył jednak edukację gimnazjalną, zdając „wzyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego”. Następnie rozpoczął studia prawnicze na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego, gdzie dołączył do korporacji „Polonia”.

Jego studia w Wilnie przerwały problemy rodzinne. Najpierw matka straciła pracę, potem zmarł ojciec. Potrzebne były pieniądze, młody człowiek podjął więc zatrudnienie w urzędzie skarbowym. Tam w 1934 r. zastało go powołanie do odbycia służby wojskowej w 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. W gimnazjum i na uniwersytecie niczym szczególnym się nie wyróżniał, ale jego walory jako żołnierza przełożeni zauważyli natychmiast i ocenili wysoko. „Inteligentny, charakter zrównoważony, bardzo dobrze wykształcony, zdyscyplinowany i lojalny, pracowity i dokładny. Wywiera dodatni wpływ na otoczenie. Usposobienia pogodnego, towarzysko obyty i koleżeński. Fizycznie wytrzymały. Prezentacja zewnętrzna bardzo dobra” – napisano w jego charakterystyce. Na ćwiczeniach rezerwistów, w których uczestniczył często i chętnie, był więcej niż mile widziany. W 1936 r. mianowano go sierżantem, a rok później awansowano do stopnia podporucznika rezerwy.

W 1935 r. Jan Bołbott przeniósł się do Lublina, gdzie udało mu się znaleźć niezłą posesję w jednym z miejscowych banków. Względna stabilizacja sytuacji osobistej pozwoliła mu pomyśleć o podjęciu na nowo przerwanych niedawno studiów. Przyjeżdżał na KUL, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. Jego wybranka, Helena Maria Wojciechowska, studiowała tam historię. 27 sierpnia 1938 r. w archikatedrze lubelskiej młodziż zawarli związek małżeński. W 1939 r. od uzyskania upragnionego dyplomu dzieliła Jana Bołbotta jedynie obrona pracy magisterskiej. Rozprawa zatytułowana „Zasady nabycia i utraty obywatelstwa w prawie polskim”, którą przygotował pod kierownictwem prof. Antoniego Derynga, została bowiem przyjęta i dobrze oceniona. Datę obrony wyznaczono na wrzesień.

Bitwa

Żołęgi, które wieczorem 18 września wycofały się spod Tynnego, powróciły dnia następnego o godz. 4. Na polskie umocnienia zrzucono obfite ilości sowieckie sily. Pola-

ków zaatakowały masy piechoty wspierane przez artylerię i lotnictwo, kpt. Markiewicz otrzymał jednak rozkaz, by utrzymać się za wszelką cenę. Około godz. 14 ppłk Sulik, obawiając się okrążenia, zarządził wycofanie batalionu. Oslanianie odwrotu powierzono dowodzonej przez niedosłego absolwenta prawa Jana Bołbotta 4 kompanii. Ani on sam, ani jego żołnierze nie zdawali sobie sprawy, że oznacza to dla nich śmierć.

Wiedział o tym jednak kpt. Markiewicz, który pozostawał w stałym kontakcie telefonicznym ze swym podkomendnym i do samego końca liczył na cud. Podczas szturm 19 września wróg poniósł poważne straty, ale ppor. Bołbott nie miał złudzeń. W spisanej po latach przez Markiewicza relacji znalazł się dramatyczny opis: „czuje, że nieprzyjacieli «obkłada» jego obiekty materiałem łatwopalnym, nie zważając na ponoszone przy tym straty. Obliczył, że na jego bezpośrednim przedpolu – w granicach jego widoczności – leży ponad 100 zabitych (wrogów – red.). Pomimo to uważa, że sytuacja jego jest gorzej niż krytyczna – ma też poczucie, że do wieczora nie do czeka. Zapewnia mnie jednakże, że bez względu na to, co by się miało stać, będzie wykonywał powierzone mu zadanie. Najwięcej szkód wyrządzają czołgi. Zmieniają one kolejno swoje stanowiska, podchodzą na najbliższe odległości i prowadzą ogień z działek przeciwpancernych wprost w szczeliny. Osiepiają przez to obsługę, a najczęściej powodują niepowetowane straty. Wszyscy najodważniejsi już nie żyją. Amunicja jest faktycznie na wyczerpaniu. Rozumie, że zaopatrzenie w tej sytuacji jest niemożliwe, ale z uwagi na to, że jest dowódcą, melduje mi, że wystarczy jej jedynie na 3-4 godziny walki. Zwraca się z gorącą prośbą o przeciwnatarcie – co mu wtedy przyrzekam – twierdząc, że zostanie to zrealizowane, gdy tylko odwoł nadejdzie. Walczy do końca z tą świadomością, że bijemy się w związku taktycznym – co mnie może najbardziej dzisiaj boli, gdyż w tej sytuacji – prócz dobrego słowa, otuchy, niczego zrobić nie byłem w stanie”.

Żałoga wytrzymała dłużej niż prognozowane cztery godziny. Kolejną relację z Tynnego otrzymał Markiewicz 20 września o godz. 3. „Oświadczył mi, że nowych wiadomości o nieprzyjacielu nie posiadają, gdyż całe Tynne «roi się» od niego. Ma przecucie, że nie do czeka się momentu, kiedy nadejdzie pomoc, gdyż chwile jego są już policzone. Nieprzyjacieli bowiem zapalił materiały, którymi poprzednio «obłożył» obiekt, papa pali się bardzo szybko i wytwarza dym bardzo gryzący, który wdiera się do wewnątrz. Pragnąłby, ażeby pomoc ta była jak najszybsza, bo gdy eksplodują kotłoraś z beczek – prawdopodobnie napełniona benzyna, wie, że zostaną żywcem pogrzebani. W chwili obecnej załoga walczy z nałożonymi maskami, lecz wszyscy skarżą się, że pochłaniacze przepuszczają dym i maski nic nie pomagają. Oświadczył, że należy natychmiast nałożyć na pochłaniacz zwilżone w wodzie chustki do nosa i nie przerywać walki pod żadnym warunkiem”.

Koniec

Po raz ostatni ppor. Bołbott zdołał się połączyć ze swoim dowódcą 20 września: „ppor. Bołbott melduje, że przed chwilą nastąpił wybuch przy sąsiednim obiekcie i na własne oczy widział, jak nieprzyjacieli wdarł się wewnątrz. Chociaż jego obserwacja jest bardzo utrudniona, gdyż cały rejon jest w gęstym czarnym dymie, wszelkimi możliwymi środkami przyszedł z pomocą sąsiadowi – lecz pomoc ta była bezskuteczna. W czasie tej rozmowy zwraca się on do mnie z osobistą prośbą. Oświadcza mi, że jest rok po ślubie i jego żona mieszka w Lublinie – podał mi adres. Prosi mnie bardzo, ażebyśmy po szczęśliwym wyostaniu się z walki dał znać jego żonie, że jeżeli by miał zginać, niech wie o tym, że do ostatniej chwili myśląc o Ojczyźnie, myślał również i o niej. Po otrzymaniu tej prośby przyrzekłem, że jeżeli będę mógł – postąpię według jego woli, ale zdaje mi się, że Bóg, który czuwa nad nami wszystkimi, będzie i dla niego litościwy i nie da mu zginać – tym bardziej, że pomoc... Nie mogłem już dokończyć zdania, gdyż w słuchawce usłyszałem suchy trzask i stwierdziłem, że łączności między nami nie ma”.

Podporucznik Bołbott stracił życie wraz z 49 podkomendnymi. Stanowiskiem jego dowodzenia był bunkier „Pirat” (schron nr 9). Ponieważ nigdy nie odnaleziono jego

ciała, przez długi czas przyjmowano, że to właśnie tam został uduszony bądź spalony. Wyniki badań przeprowadzonych w 2016 r. przez Dariusza Szymanowskiego pozwalają jednak również na założenie, iż młody dowódca podczas szturm mógł znajdować się w schronie nr 4 i przeżyć sowieckie natarcie. Jeżeli wersja ta jest prawdziwa, to Jan Bołbott został rozstrzelany wraz z innymi polskimi obrońcami Tynnego, których wzięto tego dnia do niewoli. W okolicach Sarn Sowieter schwytyli bowiem ok. 280 żołnierzy i oficerów. Zamordowali wszystkich. Ten sam los spotkał wczesniej miejscowych policjantów.

Batalion KOP „Sarny”, ocalony dzięki poświęceniu ppor. Bołbotta i jego żołnierzy, udało się wycofać. Żołnierze ci dołączyli następnie do składu grupy KOP gen. Wilhelm Orlika-Rückemanna. Po raz kolejny stawili opór Sowieterom pod Szackiem. Ostatni raz zmierzysł się z wrogiem 1 października 1939 r. pod Wytcznem. Powtórzył się tam scenariusz sarnieński. Wziętych do niewoli Polaków (w tym rannych) Sowieter rozstrzelali, a 300 żołnierzy przedło bez szlaku.

Upamiętnienie

W 1945 r. Emil Markiewicz zjawił się w Londynie jako major. Nikodem Sulik był już wtedy generałem brygady opromienionym dokonaniem s Kresowej Dywizji Piechoty. Przed swoim dawnym dowódcą Markiewicz złożył ustny meldunek z przebiegu walk pod Tynnem oraz przedstawił wniosek o odznaczenie Jana Bołbotta krzyżem Virtuti Militari. Wniosek pozostał jednak bez rozpoznania.



Dlaczego tak się stało? W 1945 r. świat na nowo pogrążył się w chaosie. Na Hiroszimie zrzucono bombę atomową, Amerykanie już rekrutowali byłych nazistów na potrzeby przyszłej wojny wywiadowej ze Związkiem Radzieckim, a na ziemiach polskich zainstalowano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, co spowodowało wycofanie poparcia Wielkiej Brytanii i USA dla rządu w Londynie. Polskim środowiskom emigracyjnym, które usiłowały otrząsnąć się z pierwszego szoku po zdradzie sojuszników, kampania wrześniowa wydawała się prehistorią. Na bohaterkiego podporucznika, który we wrześniu 1939 r. spełnił swój obowiązek, nie wystarczyło czasu i energii.

Markiewicz nie ustawał w staraniach. Pukał do różnych drzwi, nachodził, nalegał. W 1951 r. spisał relację z kampanii wrześniowej na Wschodzie, w której znalazł się dramatyczny opis bitwy pod Tynnem. Dzięki temu postać ppor. Jana Bołbotta oraz jego czynny udało się ocalić od całkowitego zapomnienia.

Musieli jednak upłynąć jeszcze długie dziesięciolecia, zanim ppor. Jan Bołbott otrzymał z rąk ostatniego emigracyjnego prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. Odznaczenie przyznano 1 czerwca 1989 r. Kilka dni później odbyły się w Polsce pierwsze wolne wybory. Proces przywracania pamięci o bohaterstwie obrońcy Tynnego nieco przyspieszył. 25 września 2004 r. imię Jana Bołbotta nadano Strażnicy Straży Granicznej w Dohobrodach. 17 września 2008 r. odsłonięto w Lublinie poświęconą mu tablicę, a 17 grudnia 2009 r. jego imię otrzymała tam jedna z ulic. Jan Bołbott patronuje również działającej w tym mieście Legii Akademickiej KUL.

Epilog

Wielbiciele talentu Czesława Miłosza mogą znaleźć w jego „Abecadło” taki fragment: „Mnóstwo lat później czytałem gdzieś

o zbrojnym oporze stawianym sowieckiej inwazji 1939 roku przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza i o bohaterstwie porucznika Janie Bołbotcie, który wtedy poległ”. Miłosz nie zapamiętał, że czytał wspomnienia dowódcy 4. kompanii KOP „Sarny”, ale od razu skojarzył przeczutantą relację ze swym szkolnym kolegą. Uparty Emil Markiewicz dopiął swego.  

*Autor jest profesorem prawa rzymskiego na Uniwersytecie Szczecińskim

Kapitan
Emil Markiewicz



Wojna oswoiła świat ze śmiercią milionów osób, ale Markiewicz nosił w sobie żalobę po swoich żołnierzach i postanowił zrobić wszystko, by ich ofiara nie poszła na marne